Światło

Pismo z obrazkami dla katolickich rodzin polskich.

Rok XI. Bytom G.-Ś., 29-go Kwietnia 1897. Nr. 17.

„Światło“ wychodzi co Czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi **1 markę** = 75 centów. — Abonować można na każdej poczcie (Zeitungs-Preisliste t (Polnisch) 107), w każdej księgarni, u agentów i z Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu na Górnym Śląsku (Beuthen O.-S.)

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 15 fen. od **3**-łamowego wiersza drobnym drukiem.

Dziwny wypadek.

Pewien polski oficer, który wkrótce po smutnem zakończeniu powstania roku 1831 przybył do Stanów Zjednoczonych, zwykł był opowiadać historyą, której był bohaterem w czasie owej wojny, gdy pod dowództwem jenerała Chłopickiego walczył jako szeregowiec za wolność Polski.

Pewnego poranku, po długim a uciążliwym marszu nocnym przez bory i moczary, oddział polski stanął wreszcie nad ranem, w lesie dla spoczynku, gdy naraz spostrzeżono, że wojska moskiewskie otaczają dokoła obóz polski.

Rzucono się do siodeł, okulbaczono konie i szukano ocalenia w ucieczce. Ale było już zapóźno, Polacy byli otoczeni.

Młody kawalerzysta, o którym mowa, zajęty był właśnie gotowaniem szynki w kociołku podróżnym. Nie chcąc żeby ta wpóługotowana szynka dostała się moskalom rzucił ją do worka, przywiązał do kulbaki, dosiadł konia i pomknął w las, aby się z towarzyszami najprędzej połączyć.

Naraz koń jego stanął dęba, począł się rzucać na strony i w ogóle okazywać zaniepokojenie. A Moskale coraz gęściej otaczali Polaków, którzy mieli jedną tylko drogę do ratunku; przeciąć pas Moskali i wydostać się z otaczającego ich pierścienia. Jeżeli się nie przebiją, dostaną się do niewoli, a niewola moskiewska dla Polaka gorsza jest od śmierci.

Wtem koń naszego żołnierza, jakby ciśnięty jakąś siłą, ruszył z kopyta i pomknął w stronę kordonu Moskali.

Żołnierz widząc, że go koń unosi, wydobył szabli i przeżegnał się, na śmierć gotując.

Ale koń pędził z taką szaloną siłą, że przebił łańcuch wojsk rosyjskich, zdumionych tak niespodziewanym napadem.

A oddział polski, widząc, że linia nieprzyjacielska przebita, ruszył jak wiatr w to samo miejsce i wkrótce bez szwanku wydostał się na wolność i połączył się z głównem wojskiem.

W kilka godzin później generał Chłopicki podjechał do kapitana oddziału, który się odznaczył bohaterskiem wymknięciem się z rąk Moskali i spytał o tego oficera, który skoczył pierwszy w ogień i oddział cały uratował.

— On nie jest oficerem — odrzekł kapitan. — Jest to jeden z moich szeregowców.

— Nie jest oficerem? Niech mnie kule biją, jeżeli nim dzisiaj nie będzie. Dać go tu, a żywo!

Generał podał rękę młodzieńcowi, mianował go porucznikiem i zaliczył do swego sztabu.

W kilka dni później będąc w głównym obozie, kapitan odszukał nowego porucznika i znalazł go żałośnie spoglądającego na swego konia, na prawym boku którego widniała wielka krwawa rana.

— Co, do stu kartaczy, stało się z twoim koniem? — zapytał kapitan.

— O, nic osobliwego.

— Ale zkądże ta straszna rana!

— Ztamtąd zkąd i mój awans — odparł porucznik. — Gorąca szynka piekła mojego konia, który pędził dla dla tego jak szalony. Ale na miłość Boską, niech kapitan nie mówi o tem ani generałowi ani kolegom.

Jeżyna.

Do roślin najpożyteczniejszych, u nas niestety zupełnie zaniedbanych, należy jeżyna (Brombeere). Nazwę swą ma ztąd, że pochylone, czasem leżące łodygi uzbrojone są ostrymi kolcami niby jeża. Nazywana także bywa niedźwiedziną lub czernicą. Liście jej są pod spodem białawe i pilśniowate. Kwiaty o białej lub czerwonej barwie zebrane są w bukieciki. Kwitnie od Czerwca do Sierpnia. Owocem jeżyny są jagody, z początku czerwone, później czarne z pewnem połyskiem. Każda jagoda składa się z wielu drobnych pesteczek o mięsistej powłoce, w których zawarty ciemno-czerwony sok jest kwaskowaty. W okolicach, w których soku tego używają ludzie prawie w każdej chorobie, stwierdzono, iż ma on wiele więcej własności leczniczych niż sok malinowy. Przytem sok malinowy smakuje choremu, zwłaszcza po pewnym czasie, zwykle mdławo, a w każdym razie nie gasi tak pragnienia jak słodko-kwaskowaty sok jeżynowy. Picie soku tego zaleca się przy ogólnem osłabieniu, a zwykle natychmiast polepsza apetyt i cały ustrój chorego staje się silniejszym. Ususzone jagody niedojrzałe zawierają w sobie pierwiastki ściągające; są więc skuteczne przy rozwolnieniach.

Z liści, z kwiecia i z pączków, można mieć doskonałą herbatę, skuteczną szczególnie przy krwiotokach. Na herbatę używa się najlepiej liści najmłodszych, które suszy się w cieniu i przechowuje w puszkach blaszanych. Na szczyptę liści suszonych nalewa się pół kwarty wrzącej wody i przykrywa naczynie, aby herbata dobrze naciągnęła. Do liści jeżynowych można dodać liści z poziomek, a herbata ma smak przyjemniejszy. Chcąc się pozbyć liszajów i wyrzutów na twarzy i na ciele, trzeba herbatę taką z mlekiem i cukrem pijać na śniadanie w miejsce kawy lub herbaty.

Smak herbaty tej do codziennego użycia przeznaczonej, można jeszcze znacznie polepszyć przez domięszanie cokolwiek bazylijki (Basilicum, Ocimum Basilicum). Taka swojska herbata powinna w wielu razach zastąpić nader drogie, lecz niezdrowe herbaty chińskie jako też kawy i inne drażniące napoje. Oby to u nas jak najrychlej nastąpiło.

Kiedy jeżyna używana wewnętrznie tak błogie skutki przynosi, to słusznie podobnych spodziewać się można z użycia tejże zewnętrznie. Poczyniono w tym kierunku bardzo zadowalniające doświadczenia.

Z tychże wynika, że sok jeżynowy posiada bardzo cenne właściwości przeciwgnilne. Chcąc n. p. oczyścić szybko skórę ze strupów, trzeba je natrzeć surowym sokiem z jagód jeżynowych. Już po kilkurazowem powtórzeniu tego, skóra zwykle staje się czystą, zwłaszcza gdy się pije herbatę jeżynową, a w razie potrzeby i wlewy kiszkowe (lewatywy) z takiej herbaty się robi.

Dawniej, póki medycyna nie znała tak wiele jak dziś chemicznych i mineralnych trucizn, robiono z korzenia jeżynowego wyciąg (ekstrakt), który używany był szczególnie na pędzenie moczu. Dzisiaj soku jeżynowego tylko w niektórych aptekach dostać można. Niech zatem każdy sam sobie dostateczny zapas liści i owocu tej cennej rośliny co roku przysposobi.

Ogrodnikom zaś naszym zwracamy uwagę, że krzew jeżynowy, hodowany w ogrodach, przynosi wielkie zyski.

Uczciwy człowiek a chrześcianin.

— Dobiegłem już połowy mego życia, — opowiadał w kółku życzliwych przyjaciół Donozo Kortez, były poseł hiszpański w Paryżu. — Czytanie złych książek pozbawiło mnie wiary i chrześciańskich przekonań. A przytem uważałem siebie za tak uczciwego człowieka, jak tylko być może.

Towarzyszyłem królowej Krystynie do Paryża i tam zaznajomiłem się z innym Hiszpanem Don Manuelem.

Był to uczciwy i prosty człowiek, nie odznaczający się talentem, ale prawy, zacny i bardzo religijny, całkowicie oddany ćwiczeniu się w uczynkach miłości bliźniego.

Dziwna rzecz! Ja także byłem poczciwym, zacnym człowiekiem, ale jego poczciwość była zupełnie czem innem jak moja. W jego uczciwości było coś, czegom ja sobie nie umiał wytłómaczyć, a jednak to sprawiało, że jego uczciwość wydawała mi się daleko wznioślejszą jak moja. Zkąd to pochodziło? Mówiłem o tem z samym Don Manuelem. On mi zaś po prostu rzekł:

— Ponieważ ja zostałem chrześcianinem, a pan nim być przestałeś.

Te słowa silne wrażenie na mnie wywarły, nieraz o tem myślałem, ale zawsze nie mógłem tego dobrze pojąć.

ŚWIATŁO

Pismo z obrazkami dla katolickich rodzin polskich.

Rok XI. — Bytom G.-Ś., 29-go Kwietnia 1897. — Nr. 17.

„Światło“ wychodzi co Czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi 1 markę (75 cent). — Abonować można na każdej poczcie (Zeitungs-Preisliste t (Polnisch) 107), w każdej księgarni, u agentów i z Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu na G. Śląsku (Beuthen O.-S.) — OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 15 fen. od 3-łamowego wiersza drobnym drukiem.

WALERYA.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE

przez

ks. Antoniego de Waala.

(Ciąg dalszy.)

Smutny koniec szlachetnej Sofronii wywarł na wszystkie warstwy ludności stolicy głębokie wrażenie; zbudził w wielu poczucie wstydu dla tych, którzy czci swojej nie bronili tak, jak Sofronia; w innych poczucie moralności, które w nich zanikało; wszystkim zaś przedstawił przed oczy haniebne poniżenie, w jakie tyran szlachtę i lud pogrążał. Prefekt kancelaryi cesarskiej Herakliusz, utrzymujący wszędzie szpiegów, doniósł cesarzowi po uczcie o oburzeniu panującem w mieście.

Herakliusz, dawniej chrześcianin, od czasu odstępstwa zaś zacięty wróg swoich dawniejszych współwyznawców, doszedł w krótkim czasie do wybitnego stanowiska, jakie obecnie zajmował; przedtem był nauczycielem greckiej wymowy. Jeszcze rok temu, przebywał na pustej wyspie Sardynii, skazany na wygnanie przez prefekta Aradiusa Rufina za to, że pogwałciwszy prawo domowe, wpadł do pałacu pewnego senatora i tamże zebraniu przeszkodził z bronią w ręku i krew przelewając. (U owego senatora zebrali się chrześcianie na nabożeństwo). Prośby żony skazanego, córy starożytnego rodu rzymskiego, której rękę uzyskał przez odstępstwo wiary Chrystusowej, sprawiły, że mógł wrócić do kraju; mowa pochwalna wypowiedziana w rocznicę wstąpienia na tron Maksencyusza zjednała mu łaskę monarchy. W kancelaryi cesarskiej było potrzeba człowieka nie tylko wymownego, ale także władającego dokładnie językiem greckim i znającego sprawy na Wschodzie. Takim był Herakliusz. Przytem zaś schlebiając namiętnościom cesarza i wyzyskując je, zyskał jego zupełne zaufanie.

Maksencyusz wysłuchał sprawozdania tajnego swego sekretarza o wrażeniu, jakie śmierć Sofronii w mieście wywarła, całkiem obojętnie.

— Dobrze, — zawołał natrząsająco, — trzeba uwzględniać głos publiczny. Napisz przeto natychmiast rozkaz aresztowania prefekta Rufina i każ mu wytoczyć proces dla tego, ponieważ... ponieważ, jak mi Rufus donosił, nie dość się starał o zaopatrzenie miasta w żywność.

Na te słowa cesarza zabłysły oczy Greka wielką radością. Na całym świecie nie było nikogo, któregoby tak nienawidział, jak Rufina, tego Rufina, z którego łaski dwa długie lata w Sardynii przebył. Już od dawna czychał on na sposobność zemsty; lecz trudno było dosięgnąć człowieka w tak wysokim urzędzie, jaki Rufinus zajmował. Teraz nadeszła godzina upragniona; Herakliusz

tem chętniej ją witał, ponieważ niedawno temu Rufinus, dumny rzymski senator, ostro zganił postępowanie jego w pewnej sprawie i pogardę mu wielką okazał.

Herakliusz musiał sobie gwałt zadawać, ażeby radość swoję ukryć.

— Jakto? — zapytał udając zdziwienie — senatora Aradiusza Rufina, prefekta miasta Rzymu chcesz aresztować i... i...

— I skoro będę chciał na śmierć skazać, — odpowiedział z zimną krwią Maksencyusz. — Co tam prefekt! Głowa takiego senatorskiego mruka nie jest pewniejsza od plebejuszowskiej pokrzywy.

— W każdym razie jednak radzę ci, o boski — dodał przebiegle Herakliusz, — ażebyś zaczekał na przybycie legionów z południa, zanim zabierzemy się do Rufina.

— Legiony? — zapytał Maksencyusz, czoło marszcząc.

— O boski cesarzu, tę żmiję już zanadto dawno piersią swoją ogrzewałeś. Ty jednak nie chciałeś widzieć, jak Rufinus w wszelaki sposób łaskę rzymskiego ludu starał się uzyskać. Drżę zawsze, ile razy myślę, jak wielką władzę ten ambitny człowiek w stanowisku prefekta Rzymu miał w ręku. Teraz zaś, gdy Konstantyn przeciwko tobie powstał, tem więcej jest niebezpieczny; i skoro, jak mówisz, o boski, nie dość żywności do spichlerzy rzymskich zgromadził...

— O ten nikczemny zdrajca, — zawołał Maksencyusz, — był on towarzyszem broni Konstantyna.

— Skoro tak, — odpowiedział na to przebiegły Herakliusz, — nie wątpię, że w domu jego znajdą się z pewnością pisma potwierdzające jego zdradę, naprzykład listy od Konstantyna...

— Jeszcze raz rozkazuję ci, — krzyknął Maksencyusz, — napisz natychmiast rozkaz, aby Rufina aresztować i postaraj się o to, aby sędziowie powinność swoją wypełnili.

— W spisek zaś ten niewątpliwie istniejący, — mówił Herakliusz dalej, nie zważając na rozkaz cesarza, — na co dowody się znajdą i znaleźć muszą, była wmięszana także żona jego Sofronia a ponieważ nie chciała świadczyć przeciwko swemu mężowi, przeto zadała sobie śmierć: — tak Rzymianie będą jutro czytali w gazecie. Na mocy znalezionych listów jednak można jeszcze i innym ludziom wytoczyć proces. Z pewnością zostaną skazani a ich majątek dostanie się skarbowi państwa.

Maksencyusz musiał się kilka chwil namyślać, aż niegodziwy plan Herakliusza pojął. Potem jednak uderzył ręką o kolano i zawołał pełen ukontentowania:

— Na maczugę Herkulesa, w całem rzymskiem cesarstwie nie ma drugiego takiego wyżła, jak ty. Plan twój jest doskonały, wyborny! Uczyń z Rufinem, co chcesz: każ go skazać do kopalni lub robót przymusowych albo każ go ściąć; w każdym razie zabierz mu natychmiast majątek. Czy wiesz, że owa Sofronia była chrześcianką i że z tego powodu nie chciała woli mojej wypełnić? Postaw i to do gazety, że była chrześcianką. W ten sposób zatkamy gębę ludowi z powodu owej kobiety; za pomocą licznych procesów utrzymam tę zgraję w posłuszeństwie a konfiskaty majątków przydadzą mi się do wykonania budowy świątyni, o co mi ku uczczeniu rocznicy mojego wstąpienia na tron chodzi. Motłoch rzymski nie pyta się, zkąd zboże pochodzi, byle robactwo to mogło się niem jak najbardziej obeźreć.

Herakliusz chciał się oddalić, gdyż pilno mu było dać uczuć prefektowi swoję zemstę, lecz cesarz skinął na niego, ażeby pozostał.

— Czy wiesz, — zapytał, — że Konstantyn za pomocą przebiegle wymyślonego oszukaństwa całą rotę chrześcian sprzymierzeńcami swymi uczynił? Jak dzikie zwierzęta w Koloseum czekają z niecierpliwością na otwarcie drzwi klatki, tak czekają chrześciąnie tylko na gódzinę, w której Konstantyn przed Rzymem stanie, aby w krwawem powstaniu chwycić mnie za gardło. Lecz na Herkulesa, poznają oni jeszcze moję maczugę! W ciągu tygodnia musi być

w więzieniu ich biskup Milciades z wszystkimi kapłanami i dyakonami swymi. Tego nikt lepiej nie zdoła zrobić, jak ty; ty znasz ich kryjówki i tajemne znaki a rozkoszą będzie dla ciebie, gdy twoich dawniejszych towarzyszów pod nóż poprowadzisz. Skoro zginą pasterze, wtedy weźmiemy się do tłustych baranów a i ty masz się przy tem pożywić. Co z motłochu zostanie, niech się skryje w norach swoich: tych ludzi się nie boję.

Jakkolwiek Herakliusz żywił w sercu wielką nienawiść względem Kościoła chrześciańskiego, i chętnie z każdej okoliczności korzystał, aby cesarza przeciwko chrześcianom podburzyć, rozkaz cesarski jednak przeraził go. Znał on zbyt dobrze moc chrześciańskiej wiary, albowiem takowa okazała się za prześladowań Dyoklecyana, wiedział przeto, że takie krwawe sposoby skutku nie odnoszą. Teraz mianowicie, gdy Konstantyn maszerował na Rzym, prześladowanie chrześcian wydawało mu się politycznie nadzwyczaj niemądre.

Prócz tego jednak miał Herakliusz jeszcze ważniejsze przyczyny. Już on rozważał nad tem, jakby w razie zwycięztwa Konstantyna, znaleść sposób uniknienia kary. Cóż bowiem mogło w takim razie czekać pierwszego doradzcy i pomocnika tyrana? »Muszę się zbliżyć znowu do Kościoła i starać o łaskę i przebłaganie biskupa Milciadesa«, tak w myśli postanawiał. Przeklęta rzecz, żem się pozwolił namiętności unieść tak daleko! Edykt korzystny dla chrześcian zbudowałby mi most, po którym mógłbym wrócić do nich; jakim sposobem jednak zdołam cesarskiego wołu zaprządz do mego pługa? — Właśnie dziś rano rozważałem, jakie powody podać cesarzowi, aby wydał edykt, zwracający chrześcianom zabrane im przez rząd kościoły i cmentarze; — teraz zaś miałby wystąpić z prześladowaniem nowem?«

Przebiegły Grek nie potrzebował wiele namysłu do znalezienia sposobu, aby się od spełnienia rozkazu cesarskiego wykręcić a zarazem swoje własne plany popierać. Wiedział on, że gdy się cesarzowi czego odradza, tenże tem uparciej przy tem obstaje, w gniewie zaś, w jakim się dziś znajdował, najmniejsze słowo przeciwne mogło jedynie oleju do ognia dolać. Rzadko żeglarz sterował swoją łodzią między skałami tak zręcznie, jak to Herakliusz obecnie uczynił, gdy niby zupełnie się godząc na zdanie cesarza, odpowiedział:

— Władzco mój i panie, ponieważ bogowie udzielili mi łaski odgadywania twoich rozkazów, przeto po długich namysłach udało mi się wynaleść środek niezawodny do wygubienia Nazareńczyków do szczętu.

— Na Herkulesa, — zawołał Maksencyusz, — każę ci wznieść na rynku najwspanialszy łuk tryumfalny, jeżeli twój środek okaże się dobrym.

— Środek ten jest prosty a pewny, — odrzekł Grek. — Krwawe prześladowania Dyoklecyana i dawniejszych cesarzy rozpaliły tylko fanatyzm tej roty; powinieneś, o panie, inne strzały zasadzić na łuk twój, jeśli ich chcesz zniszczyć. Potok górski przerwie zapory, któreby mu kto w poprzek postawił; lecz skoro go wciśniesz między silne tamy i pokierujesz w pustynię, wtedy rozpłynie się i zginie gdzieś w piasku. Otóż radzę, abyś chrześcianom zagrodził wszelką wspólność z czcicielami nieśmiertelnych bogów co do życia publicznego i obywatelskiego. We wszystkich szkołach każ zawiesić twój obraz a nauczyciele i uczniowie mają przed nim co dzień przed nauką ofiary składać i wonnościami okadzać. Na targu powinni twoi kapłani co rano kropić żywność wodą z świątyni; wszyscy kupcy, nie wyłączając ostatniego kramarza, muszą postawić posągi bogów. Małżeństwa, kontrakty i wszelkie umowy są nieważne, skoro przy ich zawarciu nie złożono ofiar bogom; nikt nie może wystąpić jako oskarzyciel, który przed tem na bogów się nie powoła. W takie i tym podobne sposoby wykluczysz Nazareńczyków ze szkół, handlu, przemysłu, z sądu i wszelkiego życia i zanim minie ćwierć wieku...

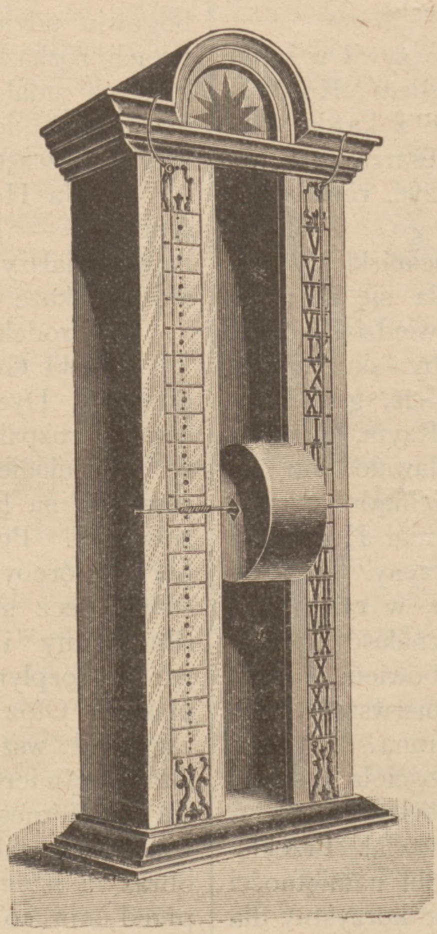
— Niech kto inny tak uczyni, jak radzisz, — przerwał mu cesarz ziewając; — ja kogo chcę zadusić, tego chwytam pod gardło. Grek co prawda, choćby od Herkulesa wziął miano swoje, — dodał pogardliwie, — woli trucizny i innych tajnych środków używać. Ja muszę temu smokowi stugłowemu łby poucinać, — krzyknął potem, uderzając pięścią o stół, — a jeśli ty nie chcesz być zarzewiem, które mu w gardło wsadzę, ażeby mu łby nie odrastały, natenczas znajdzie się inny.

Herakliusz nie stracił głowy. Wiedział on dobrze, że pierwszy plan jego zostanie odrzucony; chciał, by się tak stało, bo oczekiwał z pewnością, iż uda mu się drugi plan przeprowadzić, o który mu właśnie chodziło.

— O boski, — odpowiedział przeto, — ty wiesz, jak bezwarunkowo twoje rozkazy wykonuję. Lecz zarazem wiesz dobrze, że z rozporządzeń Dyoklecyana to było najzgubniejsze, iż zabrał chrześcianom wszystkie miejsca, gdzie się zbierali; w ten sposób sam usunął wszystkie kryjówki, w których owych lisów wyłapać było można. Oddaj Nazareńczykom kościoły i cmentarze i pozwól im się zgromadzać podług woli; potem zaczekaj, aż nadejdą ich święta a zobaczysz, że wszyscy z biskupem Milciadesem, jego kapłanami i dyakonami wlecą do naszej sieci. Około połowy przyszłego miesiąca obchodzą pamiątkę Cecylii przy drodze Apijskiej; z radości, że ich znowu wolnością udarowano, stawią się na tę uroczystość wszyscy przełożeni; wtedy potrzeba tylko abyś wysłał pretoryańskie twoje wojsko a wyłapiesz wszystkich ptaszków.

— Doskonały plan na Jowisza, — odezwał się cesarz; — lecz czy psy te nie powiedzą, iżem im świątynie z obawy przed Konstantynem oddał i czy nie będą tem bardziej szczekali?

— Szczekania tego wnet ich oduczysz, — odpowiedział Herakliusz. — Z chrześcianami należy się tak obchodzić jak z psami do polowania: jedną ręką rzucisz im okruchy cesarskiej łaski, a w drugiej ręce będziesz trzymał bicz nad nimi; wtedy będą się przed tobą na brzuchu czołgali.



Osobliwy zegar.
(Obacz objaśnienia rycin na str. 272).

— Zastanowię się nad tem. Deoklecyan nie był rzeczywiście Herkulesem. Wpędził on tylko bestyę do nory; lecz zamiast ją udusić, wolał — kapustę sadzić.

— Prawdziwy Herkules wywabi ją teraz z ukrycia, aby ją potem mocną ręką zdusić. Jeżeli tedy rozkażesz, każę w kancelaryi napisać edykt. Jeżeli go jeszcze ogłosisz przed rocznicą twego wstąpienia na tron, wtedy zobaczysz, z jakiem dziękczynieniem i uniesieniem te półgłówki chrześciańskie uroczystość będą obchodziły i wznosiły okrzyki na cześć Maksencyusza.

Herakliusz był kontent, że cesarz nie odrzucił jego planu co do zabranych kościołów i cmentarzy. Postarał się przeto skierować rozmowę na inne sprawy, mianowicie na nadchodzące uroczystości, o które jako też i o dokończenie bazyliki na forum i cyrku przy drodze Apijskiej cesarzowi teraz

najbardziej chodziło. Maksencyusz chętnie zaczął rozmawiać o tych dwóch planach a zapomniał o chrześcianach. Rozmowa z Grekiem o sprawach sztuki była cesarzowi bardzo miła, bo Herakliusz urodzony w Atenach z mlekiem matki wssał w siebie zmysł rozumienia sztuki. Cesarz odrzucał często plany swoich budowniczych, ponieważ Herakliusz je zganił. Tak też i teraz chętnie słuchał, jak mu Herakliusz polecał ozdobić wnętrze bazyliki i urządzić uroczystość rocznicy wstąpienia na tron cesarza. Zręczny i wymowny nauczyciel wymowy umiał swoje myśli oblec w piękne słowa, które się ludziom podobać mogą.

Tylko jedno zmienił cesarz w programie.

— Poświęcenie cyrku wodą z świątyni przez kapłanów, — rzekł, — jest mi za wodniste, poświęcę go krwią. W momencie, gdy przy wyścigach pierwszy zwycięzca dojedzie do celu a cyrk się zatrzęsie od okrzyków ludu, każę poza cyrkiem ściąć z pół sta tych chrześcian. Ich jęki śmiertelne i krew, tryskająca na mury, — dodał z wstrętnym uśmiechem, — jest lepszem błogosławieństwem, aniżeli wszelkie gadaniny i poświęcona woda kapłanów.

Herakliusz nie śmiał się temu sprzeciwiać, ażeby nie popsuć dobrego humoru swego pana. Nadto przypomniał sobie o listach Konstantyna do prefekta Rufina, które celem stwierdzenia winy musiał kazać napisać w kancelaryi, jako też i o spisie spiskowców, który miał ułożyć.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POLSKA SCHRONISKIEM ŚLĄZAKÓW.

W 16-tym wieku była Polska podziwem Europy. »Kraj to żyzny, pisze współczesny Zygmuntom de Thon, pełen miast i zamków, pełen mężnej szlachty, łączącej miłość nauk z dzielnością oręża«. Nie mniej zaszczytnie odzywają się o Polsce inni sławni cudzoziemscy, jak Erazm Rotterdamczyk, Muret i Joost Lips, chwaląc Polaków, że celują ludzkością, uprzejmością, hojnością — że umieją cenić ludzi, a układnością i nauką z Włochami mogą iść o lepsze. Oświata w Polsce stała bardzo wysoko, a uczoność torowała drogę do szlachectwa i zaszczytów. Z mieszczańskiego stanu pochodzili poeta łaciński Dantyszek, biskup warmiński, historyk Marcin Kromer, także biskup warmiński, astronom Mikołaj Kopernik, kanonik fromborski, a pod wieśniaczą strzechą rodził się poeta Klemens Janicki. »Syciej, mawiał król Zygmunt Stary, własnemi dziełami kwitnąć, aniżeli z mniemania zarobionego od przodków korzystać«.

Kochali się przytem Polacy namiętnie w swobodzie i wolności, a czego żądali dla siebie, tego też nie odmawiali innym, nie tak, jak to dziś czynią niemieccy narodowo-liberałowie, którzy cenią narodowość, ale tylko swoją, którzy pragną wolności, ale tylko dla siebie, a innych zniszczyć, zgnieść i w niewolników zamienićby chcieli. Polacy natomiast pozwalali wspaniałomyślnie cudzoziemcom osiadać w swym kraju, posługiwali się własnym językiem, wyznawać swobodnie własną religię, mieć własne szkoły, a nawet rządzić się własnemi prawami.

Korzystali więc cudzoziemcy z szlachetności Polaków, tłumnie ciągnąc do Polski. Mianowicie w czasach reformacyi chronili się tam wszyscy, których gdzieindziej prześladowano za wiarę. Polscy panowie przygarniali przybyszów do siebie, pozwalali im osiadać w swych włościach, budować kościoły, wznosić szkoły. Tak oddał wygnańcom z Czech i Ślązka w r. 1548 Rafał Leszczyński

ziemię do zabudowania pod wsią swoją Leszczynkiem, na którem to miejscu wyrosło miasto Leszno, gdzie pierwszym pastorem niemieckim (1555 r.) był Baltazar Eichau z ślązkiej Sprotawy. Później przybyło tam jeszcze więcej Czechów i Niemców, którzy za gościnność odpłacili Polakom zdradą w czasie wojny polsko-szwedzkiej. Jak ów Rafał Leszczyński, tak i Andrzej Górka, kasztelan poznański, i inni panowie polscy opiekowali się wychodźcami.

Wychodźtwo do Polski szersze przybrało rozmiary, gdy w czasie wojny trzydziestoletniej pustoszyły Ślązk wojska cesarskie, saskie, brandenburskie i szwedzkie, a kolejno wedle tego, która strona zwyciężyła, uciskano to katolików, to protestantów. W tym to czasie arcyksiążę Karol, biskup wrocławski, uszedł do Polski, toż uczynili później książęta Piastowscy Jan Chrystyan, książę brzegski i Jerzy Rudolf, książę lignicki. W Polsce też szukała przytułku szlachta ślązka i to nie tylko protestancka ale i katolicka.

Król Władysław 4-ty przyjmował po kilkakroć całą rodzinę Jana Jerzego hr. Oppersdorffa w Niepołomicach lub w Krakowie. On też przygarnął do siebie 1636 r. sławnego poetę ślązkiego Marcina Cepitza z Bolesławca, którego dzieła stanowią epokę w historyi literatury niemieckiej. Jako sekretarz i historyograf królewski umarł Cepitz na polskiej ziemi, w Gdańsku 1639 r. na morową zarazę.

Między innymi był szczególnym dobrodziejem Ślązaków kanonik krakowski Jakób z Konina, Kołaczkowski, pan na Jutrosinie, którego dobra roiły się od wygnańców ślązkich.

Także Cysterki z Trzebnicy po dwakroć, w czasie 30-letniej wojny i w r. 1663 uciekły do Polski, a w r. 1634 była polska Wschowa ogniskiem protestanckiej szlachty ślązkiej, która ztąd wysłała pismo do elektora saskiego, aby się za nią wstawił u cesarza Ferdynanda 2-go.

Szczególniej rękodzielnicy, zwłaszcza tkacze i sukiennicy ślązcy wynosili się do Polski. Miasta Leszno, Wschowa, Rawicz, Bojanowo, Zduny, Krotoszyn, Koźmin i inne zaludniły się Ślązakami. Światły i wielkoduszny Władysław 4-ty taką sobie nawet zjednał miłość u protestantów ślązkich, że przemyśliwali nad uczynieniem go panem Ślązka, ku czemu jednak nie chciał się skłonić ze względu na spokrewniony z nim dom Habsburgów.

Do szkół protestanckich w nadgranicznych miastach polskich uczęszczali Ślązacy, ze Ślązka też pochodziło mnóstwo pastorów, seniorów, profesorów i rektorów luterskich i kalwińskich w Polsce.

Pułkownikiem wojsk polskich cudzoziemskiego autoramentu był 1651 roku Jan Ulryk Schaffgotsch, komendantem najważniejszej twierdzy polskiej, Kamieńca podolskiego, był w tymże roku Jan Jerzy Säbisch, komendantem twierdzy białocerkiewskiej 1656 r. Wacław Dobschütz, wszyscy trzej ze Ślązka. Także pomiędzy burmistrzami lubelskimi zachodzi w 17-tym wieku dwóch Ślązaków, Marcin Hiller z Bolesławca, doktor obojga praw i Jozyasz Neander, licencyat obojga praw.

Potomkowie owych Ślązaków, którym Polska w 16-tym i 17-tym wieku udzieliła gościny, nie okazali się jej wdzięcznymi. Mieszczanie leszczyńscy nie mogli nawet znieść, aby Leszno nazywało się jak dawniej po niemiecku »Polnisch Lissa« i przed laty, gdy im zwycięztwa pruskie zawróciły głowę, zamienili tę nazwę na »Lissa in Posen«, bo ich raził wyraz »Polnisch«. Obecnie zaś osiedli na polskiej ziemi Niemcy, którym Polska wszelkich udzieliła swobód, są najgorliwszymi członkami osławionego, a przez Bismarka powołanego do życia towarzystwa Hakatystów, którzyby co najprędzej chcieli wygubić wszystkich Polaków tak, aby i ślad po nich nie pozostał. Tak to dobrodziejstwo odpłacają prześladowaniem. Słusznie więc wielki poeta niemiecki Schiller mówi: »Undank ist der Welt Lohn«.

HOŁUBEK.*)

Umyśle mój, kędy zmierzasz,
Którym wiatrom żaglów zwierzasz?
Zajrząc Hołubka mogile,
O nim śpiewam tej to chwile,
Żołnierzom go na wzór stawię,
Uszy ich nieco zabawię;
Niech im Hołubkowe sprawy
Drogę skazują do sławy.
Odpuśćcie umarli proszę,
Hołubka od was wynoszę:
Nie ma ten nic z umarłemi,
Który brzmi sławą na ziemi.

* * *

Hołubku niewysławiony,
Pod Byczyną postrzelony,
Miej ten dank między mężnymi,
Dla ojczyzny poległymi!
Zabiteś, lecz nie zabita
Sława twoja się rozkwita,
Która, póki świata, nigdy
Od czasu nie uzna krzywdy.
Odleciałeś towarzystwa,
I rycerskiego myślistwa,
Krew ojczyznie ofiarując,
Gardłem wolność zastępując.
Ale i śmiertelne skrzydła,
Był czas, gdy nie znały sidła,
A gdzieś pióro ronił z siebie,
Tam wnet było po potrzebie.
Pióra były strzały one,
I kule nieuchronione;
Paznokty ani gryffowe,
Tak ostre szable gotowe.
Twe półhaki,**) twe rusznice,
By ogromne łyskawice,
Strach przed sobą prowadziły,
A z Niemców trupy czyniły.

Same u Rabsztyna skały,
Zdumiawszy się, oglądały
Dzielnych Kozaków twych rotę,
I krwawą rąk ich robotę.
Tam łup nieoszacowany,
Rycerskiem dziełem dostany,
Jako orzeł między ptaki,
Miotałeś między junaki.
Widząc nieprzyjaciel twoję,
I silną i dzielną zbroję,
Przewabiał cię z gołębińca,
Roty potężnej odyńca;
Lecześ odmawiał w te słowa:
Próżna to Niemcy namowa,
Darmo tu zdradziec patrzacie,
Już wszystkich u siebie macie.
Tak mówił mąż zawołany,
Miłością cnoty pijany,
Drugi słowiański Scewola,
Kozak sarmackiego pola.
A potem w sławnej potrzebie,
Na czoło stawił sam siebie;
Tamże pięknej sławy syty,
Upadł z półhaku zabity.
Nie tak traci swej ozdoby
Ciało zemdlone z choroby:
Jako w ten czas siły zbyła
Rota, gdy wodza straciła.
Tak się rozprasza nierado
Kiedy wodza zbędzie, stado;
Idzie powiesiwszy rogi,
Różnym torem w błędne drogi.
Hołubku, sławny rycerzu,
Póki żywioły w przymierzu,
I dokąd słońce na niebie,
Nie przepomnią w Polsce ciebie.
Tej dzielności w on wiek złoty,
Zarzuciwszy swe pieszczoty,
Pilnowali ludzie młodzi.
Za takiem dziełem cześć chodzi.
Taką pracowitą cnotą,
Polska młódź kiedyś z ochotą,
Brzegi swe, przez mężne boje,
Wiedli pod morza oboje.

Ks. Stan. Grochowski.

*) Gabryel Hołubek, sławny górnik i rycerz polski, poległ w bitwie pod Byczyną r. 1587. W przeszłym roczniku »Światła« zamieściliśmy o tym bohaterze piękną powieść, która wyszła w osobnej książce. Można ją nabyć za cenę 1 mk. z przesyłką z Wydawnictwa »Katolika« w Bytomiu.

**) Półhak, rodzaj większej rusznicy.

ZDROWIE A CZYSTOŚĆ.

Celem obecnego artykułu jest zachęcić ludzi do myślenia o zdrowiu....

Przecież każdy dba o nie, powiecie; gdy dom jego nawiedzi choroba, wzywa lekarza, ostatni grosz wyda na lekarstwo, zadłuży się nawet, byle uratować od śmierci żonę ukochaną, lub dziecko...

To prawda; ale niestety, myślimy o zdrowiu wówczas dopiero, kiedy choroba w domu się rozgości, kiedy widmo

śmierci w oczy już zagląda — a póki mamy zdrowie, lekceważymy ten wielki dar Boży.

Słusznie też powiedział nasz poeta Jan Kochanowski:

„Szlachetne zdrowie!
Nikt się nie dowie
Jako smakujesz,
Aż się zepsujesz“...

Tak jest... Wówczas dopiero, gdy zdrowie tracimy, gdy cierpienie nas zmoże, gdy sił do pracy zabraknie, poznajemy wartość utraconego skarbu.

W tem znaczeniu mówił niegdyś jeden z najpierwszych mężów stanu w Anglii: »Ciągle i ciągle a energicznie bronić trzeba zasady, że gdy idzie o znaczenie narodu, hygieniczne warunki tegoż muszą być przedewszystkiem uwzględnione. Musicie pamiętać, że wielkość kraju zależy głównie od fizycznego rozwoju mieszkańców i że cokolwiek robi się dla polepszenia stanu zdrowia, staje się podstawą wielkości i blasku narodu.«

Umrzeć każdy musi, to rzecz wiadoma, jest to prawo natury, z pod którego nie wyłamie się ani bogacz ani nędzarz, każdy z nas może przedłużyć sobie życie, zachować do ostatnich lat siły, uniknąć cierpień, jeżeli będzie myślał o zdrowiu i żył rozumnie.

Lekkomyślność i brak pojęcia o tem, jak żyć trzeba, aby zdrowie zachować, sprawiają opłakane skutki. Dla tego też im który naród rozumniejszy, im więcej posiada oświaty, tem bardziej dba o to, co nakazuje nauka o zachowywaniu zdrowia.

Myślmy o zdrowiu!

Myślmy, gdyż to potrzeba konieczna, to obowiązek, to zasługa wobec bliźnich. Nie trujmy się dobrowolnie sami, nie zarażajmy drugich; starajmy się poznawać, co trzeba czynić, a czego unikać, ażeby najdroższy skarb człowieka na ziemi, mianowicie zdrowie zachować jak najdłużej.

Myślmy o zdrowiu!

Ale jak? zapytacie... Jak poradzić ażebym ja nie cherlał, żeby żona moja nie była blada i wątła, żeby dzieci chowały się dobrze?

Zaraz odpowiemy.

Najpierw idzie o to, ażebyśmy w życiu nie popełniali nadużyć. A więc kto nadmiernie je, nadmiernie hula, niepotrzebnie pali tytoń, musi zrujnować swe zdrowie. Powtóre zachowywać trzeba różne przepisy hygieniczne, o czem mówią specyalne książeczki — i te książeczki trzeba poznawać, czytać, uczyć się. Po trzecie nie lekceważyć choroby, ale w czasie właściwym szukać na nią rady i to nie u szarlatanów, lecz u lekarzy umiejętnych.

Wreszcie, i przedewszystkiem, głównym warunkiem zdrowia jest czystość w najobszerniejszem znaczeniu — i ten właśnie warunek jest bardzo przez nas lekceważony.

Przysłowie angielskie, które mówi, że »czystość najbliższa jest pobożności«, świadczy o mądrości narodu tego. Przed tysiącami lat mówiono, że czystości ciała odpowiada czystość duszy, a później, iż zdrowiu ciała odpowiada zdrowie duszy.

Zachowanie czystości w obszernem tego słowa znaczeniu, jest prawie pierwszem słowem przepisów o zachowaniu zdrowia. Zupełna czystość usunęłaby ze świata niemal wszystkie choroby. Ażeby ona jednak zapanować mogła, każdy człowiek powinien ją umiłować.

Przedewszystkiem zachowaną być winna czystość ciała; wszystkie czynności organizmu naszego wymagają czystości.

Jeżeli skóra jest brudną, wówczas nie może ona prawidłowo wykonywać swych czynności; a te są nader ważne, gdyż skóra oprócz ochronienia od zimna lub gorąca i od obrażeń ciała, służy do oddychania i wydziela materye zużyte; prawidłowa czynność skóry stanowi wielką ulgę dla czynności płuc i różnych organów do wydalenia tych materyi służących.

Jeśli tedy skóra wraz z gruczołkami w niej zawartemi jest zanieczyszczona, wówczas zadanie tych innych narządów, a przedewszystkiem płuc bywa utrudnione, a przez to krew nie otrzymuje dostatecznej ilości powietrza, nie oczyszcza się należycie, i to samo już prowadzi do upośledzenia zdrowia w ogóle,

do upośledzenia trawienia, osłabiania pracy umysłowej.

Wreszcie do ludzi brudnych daleko łatwiejszy przystęp mają wszelkie zarodki chorób zaraźliwych, aniżeli do tych, którzy dbają o czystość swego ciała.

robnik to mieć może i ma, jeżeli jest zamiłowany w porządku, jeżeli brzydzi się brudnem niechlujstwem.

Jednym z najważniejszych obowiązków rodziców i pierwszą zasadą wychowania powinno być przyzwyczajanie



Zabawna nowina w gazecie.

Utrzymanie ciała w czystości nie jest rzeczą trudną.

Czyż znajdzie się ktoś, ktoby mógł powiedzieć, że nie stać go na miskę, parę garncy wody, kawałek mydła i czysty kawał płótna? Najbiedniejszy wy-

dzieci do czystości od najmniejszych lat, ażeby stała się ona konieczną potrzebą życia. — W ten tylko sposób społeczeństwo może się w czyste przemienić, w ten sposób tylko ludzie mogą być zdrowi.

CO WIDZĄ NURKI?

Ktokolwiek był nad morzem, a widział nurków, odzianych w ciężki rynsztunek i podobnych w nim do bajecznych potworów, niepodobna, aby myślą nie pospieszył za nimi w morskie głębie i aby mu fantazya nie przedstawiła obrazu, jaki tworzyć musi człowiek w przepaścistych wnętrzach oceanu. Wrażenie, którego doznaje nurek, gdy się puszcza po raz pierwszy w nieznane głębiny, jest zawsze smutne. Zwłaszcza w okolicach północnych, gdzie niebo szare, a dno morskie błotniste lub skaliste, opanowuje go uczucie strachu i smutku w pośrodku straszliwej ciszy i ponurej samotności, władnącej morskimi obszarami. Mdły blask, podobny do wczesnego świtu pozwala nurkowi posępne masy i kształty rozróżniać tylko niewyraźnie. Żywe ciała o formach wydłużonych poruszają się koło niego, a on instynktownie cofa się przed ich dotknięciem. To też po paru zaledwie minutach już daje sygnał, aby go napowrót wydobyto na powietrze, w żywioł życia. Wrażenia takie odstraszą niejednego od ciężkiego zawodu nurka, a ci, co w nim wytrwają, odznaczają się usposobieniem poważnem, prawie smutnem.

Rozumie się, że kto ma szczęście, temu zaraz podczas pierwszej próby nurkowania zdarzy się pochwycić wzrokiem obrazy bajecznej piękności. Gdy powietrze jest czyste tak, że słońce nawet nurkowi słać może część blasku swoich promieni, gdy dno morskie pokrywa miałki piasek, wtedy nurek ogląda w około siebie park fanastyczny, jak gdyby z bajki wyjęty. Tak bywa najczęściej w morzach południowych.

Nurkowie, którzy u hiszpańskich brzegów pracowali nad wydobyciem z wody zatopionego pancernika »Howe« widywali wspaniałe, grubopienne rośliny, wyższe od człowieka. — Mieniły się one wszystkimi barwami tęczy i rozpościerały falujące gałęzie na wszystkie strony. Między drzewami i krzewami wiły się jak gdyby ścieżki, wysypane miałkim piaskiem. Wszystko pokrywa horyzont podmorski, na którym łódź, co z niej nurek zeskoczył, ukazuje się jakby zawieszona w powietrzu, a ryby raz po raz nad głową nurka, albo też u stóp jego z błyskawiczną szybkością się przemykają.

Ryby są towarzystwem nurka. Bezustanny ich tłum otacza go. Gdy stanie na chwilę bez ruchu, zbiera się cała ich chmura koło jego hełmu, a wszystkie wypatrują wielkie bezmyślne oczy na nieznany przedmiot. Od czasu do czasu któraś śmielszej natury chwyci go zębami. Gdy nurek weźmie ze sobą lampę elektryczną, gromadzą się koło niej ryby tak zbitą masą, że cieniem swoim gaszą światło, ale niechaj tylko najlżejszy ruch uczyni, wszystkie jak zdmuchnięte uciekają.

Gdyby się nagle odwrócił, mógłby dosięgnąć ciekawego stworzenia nożem lub ręką. Kraby i flądry można n. p. bardzo łatwo chwytać, homary natomiast umieją bardzo zwinnie umykać. Nawet małe ludojadki — jak opowiadają szwedzcy żeglarze — chwytał ręką niejeden nurek.

Ryby widzi nurek bardzo chętnie, bo one są przedstawicielkami życia w śmiertelnej ciszy głębin. Czasami wpada w inne straszliwe towarzystwo: nieboszczyków, których morze pochłonęło. Bardzo niedawno temu utonęło troje ludzi pod Motalą w Szwecyi. Dla wydobycia zwłok spuszczono nurka, ale zaraz po krótkiej chwili kazał się wyciągnąć. Zjawił się na powierzchni blady i z oznakami najgłębszego wzruszenia, odmówił też stanowczo powtórnego spuszczenia na dno. Cóż się takiego stało?

Na dnie jeden z topielców stanął na nogach i patrzył na nurka szeroko roztwartemi oczyma. Górna część korpusu jego chwiała się w tył i naprzód pod wpływem falowania wody i wyglądało to tak, jak gdyby niebo-

szczyk się nurkowi kłaniał. Nie dziw tedy, że przed takiem upiorowem zjawiskiem żywy człowiek stracił krew zimną.

Nie mniej przerażającą była scena, widziana przez pewnego nurka w roku 1855. Pracował on nad wydobyciem szczątków zatopionego u brzegów Szkocyi statku »Dalhousie«. — Każdym razem, gdy się dostawał do wielkiego salonu na zatopionym okręcie, spostrzegł umarłą kobietę, która w postawie modlącej się klęczała i wciąż jeszcze przyciskała do łona troje dzieci. Po takim widoku można zrozumieć całą prawdę słów owego nurka, który powtarzał, że nikt nie powinien zostawać nurkiem, kto ma choć odrobinę bojaźni w sercu. Tak też nurkowie są po większej części przyzwyczajeni do najokropniejszych widoków i dochodzą do tego, że już niczem jest dla nich pojawić się na powierzchni fali z nieboszczykiem pod każdą pachą.

Zresztą z biegiem czasu przyucza się nurek czuć się w głębi morza tak jak w domu. Przenoszą nawet do wnętrza ciemności obyczaje ziemskiego życia, czego dowodem zdarzenie z czasów pracy nad zatopionym statkiem »Royal Georges« w roku 1844. Dwaj nurkowie, dawni żołnierze, wszczęli wówczas kłótnię o to, komu ma jakiś przedmiot przypaść jako łup. Doszło do bójki na dnie morskiem, która miała taki koniec, że jeden z dwu przeciwników rozbił drugiemu pięścią przyłbicę u hełmu. Tak niebezpiecznie ranionego musiano coprędzej wyciągnąć na wierzch, a zwycięzca zabrał w nagrodę zdobyte skarby. — Jeszcze wygodniej urządził się przed kilku laty pewien nurek w »mrocznej przepaści« w pobliżu Sztokholmu.

Długo był na dnie, nie dając łodzi żadnych znaków od siebie. A nie było żadnej wskazówki, którąby kazała przypuszczać nieszczęście: pompa powietrzna funkcyonowała prawidłowo, a powietrzne bańki zjawiały się regularnie na powierzchni wody. Nakoniec przecież zaniepokojono się w łodzi i gdy cała godzina minęła, wyciągnięto nurka. Był najzupełniej zdrów, tylko na pytanie, dla czego nie odpowiadał na sygnały, nie chciał jakoś jasnej dać odpowiedzi. Nakoniec wyznał, że na dnie morskim usiadł na jakimś kamieniu, aby nieco odpocząć. Plecami oparł się o skałę i w tej wygodnej pozycyi mimo woli i chęci się zdrzemnął. Jest to zapewne jedyna w swoim rodzaju drzemka.

Taka swoboda umysłu nie pochodzi jedynie z przyzwyczajenia, lecz zapewne i ztąd także, że niebezpieczeństwa, na które nurek się wystawia, z czasem coraz się zmniejszyły. Uzbrojenie nurka udoskonaliło się znacznie w nowszych czasach.

Nawet najświeższe zdobycze cywilizacyi wdarły się do ojczyzny ryb: podczas gdy dawniej nurek ze światem nadpowierzchnym porozumiewał się tylko za pomocą telegrafu i sznura sygnałowego, to obecnie w hełmie jego znajduje się telefon z dwoma mikrofonami, za pomocą których może łatwo rozmawiać i słuchać. Trochę tylko obróciwszy głowę, może bardzo wygodnie przykładać ucho do słuchawki, albo usta do mownicy.

Że nie grożą nurkowi zbyt wielkie niebezpieczeństwa obecnie, dowodem tego może być statystyka jednego z wielkich towarzystw nurków, która w ciągu 25 lat wykazała tylko dwa wypadki nagłej śmierci. A i w tych razach własna nieostrożność nieszczęśliwych przyczyniła się niemało do katastrofy. Mimo to nawet i w dzisiejszych stósunkowo pomyślnych okolicznościach nie brak chwil groźnych dla nurków.

Tak n. p. opowiadał pewien nurek, który był zajęty u brzegów portugalskich, że go przypływ morza schwycił w chwili gdy pracował we wnętrzu statku. Usiłował coprędzej wydobyć się z okrętu, ale już było za późno. Nie można było myśleć o wydobyciu się na powierzchnię. Przypływ wzmógł się nagle i rwał go z sobą, że tak nie-

szczęśliwy człowiek widział już śmierć bliską. Wtem trafił na coś stałego i chwycił się kurczowo. Był to komin statku. Po wielu trudach udało mu się wdrapać do jego wnętrza i przeczekać czas najgorszy.

MIŁOŚĆ CÓRKI.

(Podług opowiadania księdza X.)

(Ciąg dalszy.)

— Pewnie, że zasługiwała — przyświadczył mi staruszek; — zresztą wiedzą wszyscy, że zostawszy bogatą, stała się prawdziwą matką i opiekunką wszystkich nieszczęśliwych, biednych, chorych, którzy ją aniołem miłosierdzia nazywali. Ale ludzie jak to ludzie! Różnie plotą, aby pleść. Byli tacy, co mówili, że to uroda sieroty tak podbiła doktora, bo też śliczną była, jak malowanie; a taka wspaniała, jak królewna! człek nie byłby się ździwił, żeby koronę była nosiła na głowie. Ja sam, księże dobrodzieju, póki żyję nie widziałem takiej drugiej urodziwej niewiasty, jak pani doktorowa, bo dobrze pamiętam ją młodą; blask jakiś szedł od niej na człowieka.

— To dziś jeszcze widać, że nie zwykłej musiała być urody pani Mounier i majestatycznej postaci — rzekłem, a stary mieszczanin prawił dalej:

— Więc też mówiono, że to ta zadziwiająca piękność panienki tak oczarowała doktora; wszelako nie wszyscy tak mniemali; drudzy twierdzili, że wielkie przywiązanie, jakie sierota okazywała ojcu staruszkowi, tak zachwyciło pana Mounier. Opowiadano sobie w mieście, że ojca otaczała wygodami, na jakie tylko zdobyć się mogła; pokój starca wyglądał pono pięknie, niemal bogato, co miała najlepszego, w nim ustawiła, sama zaś zadawalniała się małym pokoikiem z kilku najniezbędniejszemi lichemi sprzętami. Ojciec chodził przytem zawsze przystojnie odziany, córka w jednej sukience: podobno nigdy dwóch na raz nie miała.

— To też Pan Bóg wynagrodził tę dobrą córkę za niezwykłą jej miłość dla ojca, czyniąc ją matką tak powszechnie kochanej i uwielbianej rodziny — odrzekłem, a że właśnie zbliżaliśmy się do mego mieszkania, podziękowałem poczciwemu staruszkowi za towarzystwo i miłą pogadankę i pożegnawszy go, udałem się do domu.

Jakkolwiek poważałem zawsze bardzo starą panią Mounier, to przecież teraz to, com o niej słyszał, przejęło mię jeszcze większym szacunkiem dla staruszki. A że przyjaźń moja z doktorem i całym jego domem coraz więcej wzrastała, przeto coraz częściej widywałem babunię, jak panią Mounier cała rodzina doktora nazywała.

Staruszka w życiu swojem przeszła, zdawało się wiele cierpień, znała dużo znakomitych ludzi, pamiętała rozliczne wypadki, wojny i zaburzenie, a że przytem pamięć miała znakomitą, bardzo dużo nauki i niezwykły dar opowiadania, przeto rozmowy z nią były nadzwyczaj miłe i wszyscy ubiegali się o towarzystwo babuni. W domu doktora okazywano jej niezwykłą miłość, odmuchiwano niemal przed nią miejsca, służono, jak najmilszej pani, otaczając staruszkę czcią i uszanowaniem najgłębszem.

Po rozmowie ze starym mieszczaninem, ciekawy byłem pierwszej młodości babuni; wykształcenie i wychowanie jej wzbudzało we mnie podziw i trudno mi było uwierzyć, w jej niskie pochodzenie; ale jeźli rzeczywiście tak było, jak mój towarzysz z przechadzki mniemał, radbyłbym wiedział zkąd uboga, z niskiego stanu panienka, pracująca igłą na utrzymanie własne i ojca, mogła nabyć tyle nauki i wykwintnego obejścia? Mógł ją wprawdzie mąż kształcić, lecz

w babuni było to coś wskazujące, że w dzieciństwie musiała odebrać bardzo staranne wychowanie, obracać się wśród najwyższych warstw społecznych i nabrać pańskich nawyknień, których w późniejszem życiu już się nie nabywa. Zresztą najstarszy doktor Mounier a mąż babuni, jako syn prostego robotnika, nie mógł także posiadać tego wszystkiego, co w niej podpadało na pierwszy rzut oka.

Ile razy jednak skierowałem rozmowę do młodości staruszki, ta z wielkim taktem i zręcznością naprowadzała ją na inne tory, a ja wnet spostrzegłem, że babunia nie chce mówić o swej młodości. I dla czego? Cóż się tam w niej ukrywało? To było dla mnie zagadką, tajemnicą, która mnie bardzo zastanawiała. Szanowałem przecież tę tajemnicę i nigdy już, zrobiwszy to spostrzeżenie, rozmowy o tym przedmiocie nie rozpoczynałem.

Raz przecież, gdy oprócz mnie, nie było w pokoju nikogo obcego, tylko rodzina doktora, wspomniała babunia, że jako dorastająca już panienka, mieszkała w Francyi, w Paryżu.



Kukuk!

— To też, szanowna pani, pamięta zapewne wielką rewolucyą? — spytałem.

— Tak, księże dobrodzieju! — odparła. — Pamiętam bardzo dobrze te straszne czasy, kiedy to ludzie bez Boga i sumienia, pod pozorem przywrócenia wszystkim wolności i zaprowadzenia równości wszystkich stanów, podzielili się na stronnictwa i mordowali się nawzajem, wydzierając sobie władzę — mówiła babunia i twarz zakryła rękoma, dziwnie wzruszona.

Milczeliśmy wszyscy przejęci, bo w myśli stanęły nam żywo wypadki z roku 1793. W roku tym wybuchła we Francyi okropna rewolucya, która wywróciwszy tron i ołtarze, pokazała całemu światu do czego są zdolni ludzie bez Boga i religii, jak się stają bez wiary, gorsi i podlejsi od najnikczemniejszych zwierząt. Nic jaśniej i wyraźniej nie pokazuje, jak konieczną jest człowiekowi wiara chrześciańska, jak właśnie ta rewolucya.

Wówczas wszystko, co człowiekowi powinno być drogie i święte, bezczeszczono w ohydny sposób: rabowano i niszczono kościoły, mordowano w najokrutniejszy sposób tysiące niewinnych, bezbronnych starców, kobiet i dzieci, które już żadną miarą nikomu nic złego nie mogły wyrządzić; całą winą tych pomordowanych było, że się urodzili w wyższym stanie. Wśród niesłychanych okrucieństw i bezprawi, wśród deptania wszelkiej sprawiedliwości, jakby na urągowisko, głoszono wolność wszystkich i ubóstwiano rozum ludzki, a karano śmiercią przyznanie się do wiary i Boga. Na ołtarzach stawiano bezwstydne, złego życia kobiety, zamiast figur świętych, i oddawano im cześć, wielbiąc w ten sposób najohydniejsze występki i zbrodnie. Tak to zaparcie się Boga i wiary, poniża człowieka i czyni go potworem.

Dnia 24-go Stycznia 1793 roku zamordowano w Paryżu niewinnego króla Ludwika XVI, którego całym błędem było chyba to, że był zbyt słabym. Niegodziwcy rozmaici buntowali tłum przeciw prawowitej władzy, gdyż pragnęli panowanie i władzę we własne zagarnąć ręce, o rzeczywiste dobro uczciwego ludu, mało dbając.

Lecz nie dość im było śmierci króla; tego samego roku, w Październiku

zamordowano królową, Maryę-Antoninę, żonę Ludwika 16-go; synka zaś królewskiej pary, sześcioletniego następcę tronu, oddano do szewca, człowieka okrutnego, który tak się pastwił nad biednem dzieckiem, że niebawem z głodu i poniewierki umarło. Oprócz królewskiej rodziny, wymordowano tysiące panów i szlachty, ich żon i niewinnych dziatek.

Skoro stara pani Mounier ochłonęła z przykrego wrażenia, a ja zacząłem przepraszać ją, że mojem pytaniem wywołałem w jej pamięci te straszne czasy, staruszka uśmiechnęła się łagodnie i rzekła:

— Nie gniewam się wcale księże dobrodzieju. Ja to raczej przepraszam was za moje wzruszenie... Ale na tak okropne patrzałam wówczas czasy, byłam świadkiem scen tak strasznych, a bardzo młodą byłam jeszcze, że do dziś nie mogę myśleć o nich bez zgrozy... i wstrętu...

— A widziała, babunia, jak ludziom głowy ścinano giliotyną? — wyrwał się niebacznie ośmioletni synek doktora.

— Juruś! — upomniał go ojciec — nie zadawaj pytań, które babuni przykrość sprawiają.

Lecz staruszka odzyskała już spokój. Pogłaskała zarumienionego prawnuczka po ciemnej główce z uśmiechem, zapewniając, że się na niego wcale nie gniewa, ani się dziwi jego ciekawości, a po chwili mówiła:

— Na dowód, że nie mam wcale za złe pytań, które mi zadajecie, boć ciekawość wasza jest bardzo usprawiedliwiona, opowiem wam jeden wypadek z mojej młodości; zdarzył on się właśnie w czasie wielkiej rewolucyi, a ja byłam jego naocznym świadkiem. Zobaczycie z mego opowiadania, jak to Pan Bóg w najstraszniejszych nawet czasach Swojego gniewu, nie odwraca się zupełnie od ludzi, ale łaską swoją zachowuje serca czyste, zdolne do miłości i poświęcenia, jak tych, którzy Go kochają i ufają Mu, wspiera wśród najcięższych doświadczeń i sił im dodaje. Wy zaś, kochane dzieci — mówiła szanowna matrona, zwracając się do prawnuków, — ujrzycie przykład, jak to dobre dzieci nie cofają się przed żadną ofiarą dla rodziców i jak je Bóg wynagradza za to.

Ucieszeni bardzo wszyscy, tak dorośli, jak dzieci, że usłyszymy nową opowieść, których babunia tak wiele i tak pięknych umiała, przysunęliśmy krzesła nasze do fotelu staruszki. Ona zaś ułożywszy ręce na kolanach, przymknęła powieki, jakby oczyma duszy chciała spojrzeć w przeszłość, ożywić w myśli osoby dawno pomarłe i zamierzchłe wypadki, których ona jedna może była dziś żywym świadkiem, poczem głosem spokojnym, pewnym, tak rozpoczęła swoje opowiadanie.

— W połowie zeszłego wieku żył w Paryżu hrabia Eugeniusz de Bauzé (czytaj d'Boze). Był to człowiek niezmiernie bogaty, pan rozległych włości, które posiadał niemal we wszystkich częściach Francyi: nadto miał wspaniały pałac w Paryżu i prześliczną wilę nad brzegiem morza Śródziemnego. A gdy jeszcze pojął za żonę księżniczkę Małgorzatę de Uzé (czytaj d'Ize) i jej olbrzymi majątek połączył ze swoim, stał się jednym z pierwszych magnatów w kraju. Że zaś przez matkę swoją spokrewniony był z domem królewskim, a sam był człowiekiem rzadkiej nauki, szlachetnego charakteru, gorąco przywiązany do ojczyzny, dla której gotów był wszystko, nawet życie poświęcić, przeto w młodym już wieku, posypały się na niego łaski monarchy, tytuły, dostojeństwa, wysokie urzędy i ordery.

Zdawałoby się, że człowiek obsypany tak hojnie wszystkimi darami ziemskimi, a przytem religijny i cnotliwy, powinien być bardzo zadowolony, szczęśliwy; tymczasem tak wcale nie było. Hrabia de Bauzé czuł się biedniejszym od niejednego prostego robotnika, gdyż Pan Bóg odmówił mu dzieci. Minęła młodość, minął wiek dojrzały, zbliżała się starość, a upragnionego potomka nie było; więc czoło hrabiego chyliło się coraz więcej ku ziemi, włosy mu zbielały, twarz pokryła się zmarszczkami. Gryzł się i

martwił, bo komuż miał zostawić świetne nazwisko, olbrzymią fortunę, gdy nie miał następcy.

Hrabina Małgorzata, jako bardzo pobożna pani, z poddaniem znosiła wolę Nieba; lecz litując się boleści męża, który z każdym rokiem stawał się smutniejszy, jęła gorąco prosić Boga o dziecię. Długo prośby jej były bezskuteczne; aż za poradą pewnego pobożnego zakonnika, odbyła pielgrzymkę do cudownego miejsca i nie zawiodła się w swej ufności. W jakiś czas potem niezmierna radość zapanowała w wspaniałym pałacu hrabiowskim: wśród koronek i jedwabi, w kolebce z kosztownego drzewa, ze złotemi i srebrnemi ozdobami, spoczywała maleńka istotka, nadzieja i szczęście cnotliwego małżeństwa, wyproszony dar nieba.

Nie był to przecież syn upragniony, lecz córka śliczna dziecina, przypominająca aniołki z obrazków. Hrabia Eugeniusz wzdychał znowu po cichu, nie chcąc martwić żony; ale z czasem, gdy dziecię rosło zdrowe i stawało się coraz piękniejsze, a nad wiek swój roztropne, rozpogodziło się czoło ojca i całem sercem, całą siłą duszy ukochał córkę.

Lecz niebawem nowy cios miał w hrabiego uderzyć. Ledwo Anetka (to jest Anna, takie było imię małej hrabianki) wyrosła z niemowlęctwa, gdy hrabina Małgorzata, zawsze dotąd zdrowa, zasłabła nagle i po kilku dniach cierpień pożegnawszy rozpaczającego męża i pięcioletnią córeczkę, przeniosła się do wieczności. Teraz hrabia de Bauzé, wszystkie swoje nadzieje, całe swoje szczęście, złożył w małej Anetce i wychowywał ją tak, jakby była królewskiem dziecięciem, do tronu i panowania przeznaczonem.

Ochmistrzynią Anetki była podupadła majątkowo margrabina; nauczycielki kilku narodowości otaczały bezustanku dziewczynkę, najznakomitsi uczeni stolicy udzielali jej nauk, najsławniejsi artyści ćwiczyli ją w talentach, to jest w śpiewie, muzyce, malarstwie i tańcach. Jednem słowem Anetkę wychowywał dumny ojciec tak, jakby miała zostać królową.

I rzeczywiście stary hrabia myślał, jeżli nie o panowaniu dla swej jedynaczki, to o zbliżeniu jej do tronu, do rodziny królewskiej, z którą sam był spokrewniony. Ledwo panienka skończyła lat piętnaście, młodzież z najznakomitszych domów Francyi zaczęła się ubiegać o rękę niezmiernie bogatej dziedziczki, z monarchami skaligaconej. Ledwo hrabia de Bauzé wszystkich odprosił grzecznie, a tymczasem sam wybrał dla córki męża. Był nim jeden z książąt krwi (to jest należący do domu panującego). Król i cała monarchy rodzina godzili się chętnie na ten związek, gdyż hrabianka de Bauzé uważaną była za najlepszą partyą w kraju, słynęła z nadzwyczajnej urody, nauki i olbrzymiego majątku.

Młody książę niemniej był zadowolony, gdyż młodziutka hrabianka obudziła w szlachetnem jego sercu gorące przywiązanie; to też mając przyrzeczenie hrabiego, ledwo się zgodził na jeden warunek, aby Aneta została w domu ojca do ośmnastego roku życia. Samotny starzec bowiem pragnął, aby ukochana nad życie córka została jak najdłużej przy jego boku.

Hrabianka Anna skończyła rok siedmnasty, już tylko kilka miesięcy dzieliło ją od ślubu, gdy nadszedł czas niedoli i łez, rok 1893, w którym wybuchła wielka rewolucya. Jedną z pierwszych ofiar, które oddały głowy pod giliotynę*), był młody książę, narzeczony hrabianki de Bauzé. Jako krewny króla, został pochwycony, wtrącony do więzienia i niebawem stracony; kogo bowiem uwięziono, ten był już naprzód na śmierć wskazany.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

*) Giliotyna zastępywała wówczas miecz katowski.

* Objaśnienia rycin. *

Osobliwy zegar. Przedstawiony na obrazku w dzisiejszem »Świetle« zegar jest dla tego wielce osobliwy, iż chodzi od kilka stuleci bez przerwy. Niejaki pan Pottin w Ivry nad Sekwaną we Francyi posiada ten zegar od lat dziesięciu. Nabył on go od pewnego chłopa, który odziedziczył go po ojcach. Niewiadomo, kto ten zegar zestawił. Dotąd jednak nie udało się zrobić mu podobnego.

Już na obrazku naszym widać, ma zegar ten kształt szafki, z zagłębieniem sięgającem od góry do dołu, w którem porusza się z góry na doł i z dołu do góry wiszący na sznurach cylinder i okręcający się nieustannie około swej osi. Końce osi wskazują po prawej stronie na łacińskie liczby, oznaczające godziny, po lewej stronie zaś ma większe i mniejsze sztyfciki, oznaczające kwadranse i półgodziny.

Skoro się sznur całkiem około osi cylindra obwinie i w ten sposób oś na piątą godzinę (najwyższą po prawej stronie) ustawi, natenczas cylinder nie spada prędko i ciągle na dół, jakby się spodziewać należało, lecz potrzebuje do przebycia drogi z góry na dół ośmnastu godzin a posuwanie odbywa się zupełnie regularnie. W tem polega właśnie osobliwość zegaru. Gdy cylinder dosięgnął dołu, wtedy go się znów podkręca do góry a zegar na nowo zaczyna odbywać swój bieg ku dołowi.

Tajemnica tego zegaru kryje się w nadzwyczaj kunsztownem urządzeniu wewnętrznem. Są tam małe naczyńka, napełnione wodą a połączone rurkami. Skoro cylinder z góry zaczyna się poruszać, punkt ciężkości tak się zmienia, że następuje powstrzymanie cylindra. Dopiero zwolna, gdy woda w inne naczyńka wypłynie, nastaje znowu równowaga, która cylindrowi posuwać się pozwoli. To się powtarza, ile razy cylinder wędrówkę swoję do góry zaczyna.

ROZMAITOŚCI.

* **Małmazya** czyli wino małmaskie, tak nazywano w Polsce wina greckie, a wreszcie wogóle południowe t. j. nie węgierskie, ani reńskie i francuskie, ale: zabałkańskie, sycylijskie, kanaryjskie i hiszpańskie. Nazwa pochodzi od miasta Malwoazyi w Morei greckiej. Najwięcej małmazyi dostarczały wyspy Kandya czyli Kreta, tudzież okolica miasta Napoli di Malvasia w Morei. Polacy przekładali małmazyę nad wina zachodniej Europy. Volumina legum mówią: »Małmazyi we Lwowie zawsze wielki dostatek bywał, a skład małmazyowy nigdzie indziej nie miał być jak we Lwowie«. To też Wł. Łoziński w swojem dziele »Patrycyat i mieszczaństwo lwowskie«, powiada, że w 16 w. Lwów był jednym wielkim składem małmazyi. Wszyscy tam prawie handlowali lub szynkowali małmazyą. Kufa jej w r. 1580 kosztowała 50 talarów. Skądinąd wiemy, że w r. 1637 garniec małmazyi płacono trzy ówczesne złote polskie, znacznie drożej od węgrzyna. Do przedniejszych win południowych należały: muszkatel, ipsyma, alikant, latyka i kocyfał.

* **Ryngraf,** inaczej kaplerz, blacha zwykle mosiężna, pozłacana lub malowana, owalna, lub w kształcie podobnym do tarczy, a niekiedy czworokątna, z wyrytym na niej lub wymalowanym obrazem N. Panny Częstochowskiej z jednej strony, a z drugiej z Panem Jezusem, a niekiedy patronem rycerza, do którego ryngraf należał. Kaplerze takie czyli ryngrafy, poświęcane na Jasnej Górze lub w Ostrejbramie, nosili rycerze polscy na piersiach pod zbroją, a zawieszały im je zwykle przy błogosławieństwie matki lub babki, żegnając idących na wojnę.

FRASZKI.

* **Aresztowany.** Pewien młody człowiek w Wiedniu założył się z kolegą swoim, że w przeciągu pół godziny zostanie aresztowany, chociaż nie uczyni nic wbrew prawom państwa, wogóle nic karygodnego. Skutkiem tego zakładu, ubrał się w poszarpane z samych strzępków niemal składające się ubranie i w tym żebraczym stroju wszedł do pierwszorzędnej wiedeńskiej kawiarni, gdzie zażądał filiżankę kawy. Kelner przyniósł mu ją.

— Ile się należy?

— Piętnaście centów!

— Piętnaście centów! — zawołał obdartus i aż przeląkł się tej sumy, wreszcie podał kelnerowi tylko 10 centów.

Ten oświadczył mu, iż tu targować się nie można ale obdartus przeszukawszy wszystkie kieszenie nie mógł więcej znaleść i pytał się, czy nie może te pięć centów zostać dłużnym?

— Nie, — odpowiedział kelner, — my kredytujemy tylko znanym i odpowiedzialnym osobom!

Obdartus poskrobał się po za uchem, oglądnął się ostrożnie naokoło, wreszcie widząc, że nikt nie patrzy, zdjął but, wyciągnął zeń schowany pugilares a z tego zaś dobył banknot na tysiąc reńskich i podał go kelnerowi, mówiąc:

— Winienem panu pięć centów, proszę więc o resztę 999 reńskich i 95 centów!

Postępowanie takie rozumie się, rzuciło silne podejrzenie na obdartusa, prędko dano znać do policyi i aresztowanie było dziełem jednej chwili. Tym sposobem młodzieniec wygrał zakład, a urzędnik policyjny wnet utracił swojego więźnia.

* **Na poczcie na prowincyi.** — Prędko pojedziem?

— Po trzeciej trąbce.

— A kiedy będzie trzeci sygnał!

— Nie wiadomo, bo się trąbka zepsuła i zanieśli ją do reperacyi.

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa »Katolika« w Bytomiu G.-Ś. — Redaktor odp.: Adam Napieralski w Bytomiu.

Wtem odebrałem wiadomość, że brat mój zachorował w Madrycie. Natychmiast pojechałem do niego i znalazłem go bardzo niebezpiecznie chorego.

Podczas, gdym przebywał u niego i pielęgnował go w chorobie, opowiedziałem mu moją rozmowę z Don Manuelem.

— Słusznie, — rzekł brat mój, — on ci powiedział prawdziwą przyczynę.

Następnie jaśniej mi wytłómaczył owe słowa Don Manuela, a to, co mi powiedział, tak mnie wzruszyło, że gdy w kilka dni potem umarł, nic mi z całej spuścizny jego nie było tak drogiem, jak spowiednik, którego mi zostawił.

Ktoś, co był obecny przy tej rozmowie Don Kortez'a, rzekł:

— Panie ambasadorze! Szczególniejszą łaskę udzielił pan Bóg miłosierny, że panu w tak ważnej sprawie dał poznać właściwą przyczynę i tak jasno pana oświecił, chociażeś pan o tem nie myślał, aby Go znaleść. Musi być przecież w życiu pańskiem coś, co panu niejako tę łaskę wyjednało.

— Moje całe życie szło bardzo zwyczajnym trybem — odparł Don Kortez. — Być może, że pewne usposobienie, pewne uczucie mego serca Panu Bogu się podobało, t. j. że nigdy nie spojrzałem na ubogiego, aby nie myśleć, że on jest moim bratem.

Praktyczne rady.

— **Szpinak w omlecie.** Zrobić szpinak zwyczajnym sposobem, gotując krótko na bardzo dużej wodzie z solą, następnie przelać zimną wodą, rozetrzeć, w donicy bez żadnego siekania, co jest już staroświetczyzną — włożyć w masło gorące z mąką, zaprawić śmietanką i odstawić zupełnie z ognia, aby nie ściemniał, bo tylko od stania na gorącej blasze traci zielony kolor. Trzymać go „au bain-Marie“ w drugim rondelku z wodą gorącą. Na dwie osoby 4 jajka rozbić z solą przez jedną — powtarzam jedną tylko minutę — za długo bite popsują smak. Na patelnię żelazną włożyć łut czyli małe pół łyżeczki masła młodego, rozgrzać mocno, wlać jaja, pomieszać parę razy widelcem i obracając na wszystkie strony na gorącej blasze, ale nie na fajerce dać mu się podpiec dobrze, wtedy wstawić patelnię na dwie minuty pod blachę na wyższą kondygnacyę — omlet podrośnie i obeschnie, wtedy szybko włożyć w środek, podłużnie układając przygotowany szpinak zawinąć nożem z dwóch stron żeby podłużnie wyglądało i podać zaraz. Szpinak powinien być gorący.

— **Anyż.** (Pimpinella anisum). Sieje się wcześnie na wiosnę w ziemię ciepłą, tłustą, namoczywszy poprzednio nasienie. We dwa tygodnie po zasianiu wschodzi. W Sierpniu zrzyna się łodygi przy ziemi i wysuszywszy na słońcu wymłaca. Łagodną zimę przetrwają korzenie i często w drugim roku jeszcze wypuszczają.

Nasienie przechować się daje do 3 lat.

— **Konserwowanie zębów.** Codziennie ranne płukanie ust wodą z pomarańczowego kwiatu zapobiega pruchnieniu zębów i umacnia dziąsła.

— **Brodawki na rękach.** Tworzeniu się brodawek zapobiegnąć można przez należyte pielęgnowanie całej skóry, co zaleca się tem więcej, że nie tylko płucami ale także skórą oddychamy, jakoteż przez wstrzymywanie się od pożywania wszelkich potraw drażniących, a szczególnie przesolonych i zbyt korzeniami przyprawionych. Skoro w ten sposób krew zostanie oczyszczoną, także zwolna brodawki zginą. Środków żrących jak: kamienia piekielnego lub kwasu saletrowego, za pomocą którychto zwykle brodawki się wypala, używać nie należy. Zamiast tych, zastósować można środek następujący: Złożywszy grubą płócienną chustkę we dwoje albo we czworo, macza się w wodzie gorącej (około 50 stopni R.), przykłada na miejsce brodawkami pokryte i obwija inną chustką suchą. Po 10–15 minutach robi się nowy taki okład. Powtarza się po 4 do 5 razy, w ten sposób okład, ale tylko z letniej wody. Chcąc zniknięcie brodawek przyspieszyć, można na noc przyłożyć zaparzonych liści dziewanny wielkiej (po niemiecku Wollkraut, Koenigskerze). Brodawki często już w 4–8 dniach rozmiękną i dadzą się lekko usunąć bez pozostawienia jakiegobądź śladu po sobie.

Rozmaitości.

* **Ogromnej doniosłości** wynalazek, udało się zrobić panu Franciszkowi Dussaud, profesorowi genewskiego uniwersytetu. Wynalazł on aparat, który nazwał »mikrofonograf,« a który tem się ma stać dla ucha, czem dziś jest dla oka szkło powiększające i mikroskop. Pochwytuje on bowiem najlżejsze szmery i czyni je dla ucha słyszalnymi. Nowy ten wynalazek stanowi aparat, składający się z dwóch części: z fonografu, który pochwytuje szmery i z aparatu, który je zwiększa, a następnie je powtarza. Położywszy mikrofonograf na piersi człowieka słyszeć można dokładny rytm bicia serca, aparat bowiem pochwytuje najlżejsze jego uderzenia i produkuje je później głośno i wyraźnie.

* **Nowy wodospad.** Dotychczas Niagara był uważany za największy. Obecnie Amerykanie Dart i Thompsson z Minnesoty odkryli ogromny wodospad w górach Imatuca w Wenezueli. Z polecenia »Towarzystwa Orinoco« podróżowali po owych górach celem ich zbadania i dnia 15 Października ubiegłego roku

usłyszeli ogromny szum w powietrzu, przybliżyli się i przybyli nad rzekę, która tworzy największy wodospad na świecie. Woda spada prostopadle w nizinę 1600 stóp, w sześciu wielkich strumieniach. Każdy strumień rozszerza się jak wachlarz, a potem spada w formie śruby w ogromną głębinę otoczoną skałami.

* **Dowcipny egzekutor.** Jeden ze znanych przedsiębiorców budowlanych w Berlinie, którzy często bogacą się krzywdą biednych rzemieślników budowlanych, winien był pewnemu budowniczemu 4000 marek, których zapłacić nie chciał, jakkolwiek opływał w dostatki. Budowniczy wyskarżył tę kwotę, ale jej ściągnąć nie mógł, bo wszystko w mieszkaniu przedsiębiorcy należało do jego żony. Egzekutor, któremu budowniczy powierzył ściągnąć tę kwotę, wziął się atoli na dobry sposób i dopiął celu. Dowiedział się oto, że p. przedsiębiorca wyprawia wielką kolacyę i bal. Udał się więc do mieszkania jego krótko przed przybyciem gości, a dla zmylenia czujności służby ubrał się po balowemu. Wpuszczony do salonu wyjął nagle z kieszeni fraka akta i bez ceremonii opieczętował całą zastawę srebrną i porcelanową, poczem oddalił się, zwróciwszy poprzednio uwagę pani domu na to, że oderwanie tych pieczęci bez pozwolena sądu pociąga za sobą dotkliwą karę. I rzeczywiście po upływie pół godziny otrzymał całą kwotę wraz z kosztami i procentami. Pan przedsiębiorca bowiem, niechcąc zawstydzić się przed gośćmi, w lot postarał się o potrzebne pieniądze.

* **Majątek narodowy** Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki oceniają na 76 miliardów dolarów, co wynosi 300 miliardów marek.

ZAGADKI.

1.

A	1					
B		2				
C			3			
D				4		
E					5	
F						6

W sześciu rzędach oznaczonych literami A, B, C, D, E, F, ułożżć w każdym po wyrazie sześciozgłoskowym, w którychby litery wskazane przez cyfry od 1 do 6 włącznie składały nazwę rzeki wpadającej do Wisły.

Sylaby:

wicz, Af, nań, Wa, piec, ka, cia, Li, ry, Poz, Ło, le, ry, Miń.

Znaczenie wyrazów: A. Miasto w Król. Polskiem nad rzeką Wartą. B. Imię żeńskie zdrobniałe. C. Imię męzkie. D. Miesiąc bieżący. E. Miasto powiatowe w Król. Polskiem. F. Część świata.

2.

Pierwsze, trzecie zwykle służy
Naszym damom do podróży,
Druga, pierwsza smaczna przecie,
Z zboża bywa, je ją dziecię.
Kiedyś gwarna nazbyt dziatwo,
Trzecie cię poskramia łatwo.
Wszystko zwierz okrutny, dziki,
Znany mieszkańcom Afryki.

Rozwiązanie zagadki z Nr. 15:

K
L A S
M A Z U R
Z A W I S Z A
K A Z I M I E R Z
S A B I N K I
M I E D Ź
A R A
Z

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Katolika" w Bytomiu G.-Ś.